

Komu zależy na przyjmowaniu imigrantów? Przede wszystkim rządowi – takim jak niemiecki czy francuski. Pierwszym z głównych tego powodów jest próba ratowania systemu ubezpieczeń społecznych. Państwo może gromadzić kapitał nie tylko zwiększając wysokość podatków czy składek, ale i zwiększając liczbę osób, które będą je płacić. Najbardziej zaś takiego zabiegu potrzebują redystrybucyjne systemy ubezpieczeniowe, będące piramidami finansowymi. Aby móc aktualnie wypłacać emerytury, potrzebują one odpowiedniej ilości osób płacących w tym czasie składki. Jeżeli w krajach europejskich społeczeństwo się starzeje – czyli wzrasta liczba ludzi pobierających świadczenia emerytalne w stosunku do liczby płacących składki – to jedynym rozwiązaniem aby ratować taki system, jest przyjmowanie pracujących (płacących składki) z zewnątrz.

Drugim powodem jest coraz większa w Europie ilość ludzi z wyższym wykształceniem, chcących pracować na lepiej opłacanych stanowiskach. Jest to problem dla państw takich jak Francja czy Wielka Brytania, gdzie brakuje chętnych do pracy wymagającej niewielkich kwalifikacji. By zapewnić sobie odpowiednią ilość osób oczekujących jakiegokolwiek zatrudnienia, za niskie wynagrodzenie i bez perspektyw rozwoju zawodowego, państwa te przyjmują imigrantów. W Polsce postulaty zwolenników przyjmowania dużych ilości imigrantów (głównie z Ukrainy, ale nie tylko) również bywają motywowane kwestiami pracy – przy czym tutaj są to głosy ludzi, którzy (mimo panującego tu bezrobocia) chcieliby pozyskać jeszcze tańszych pracowników, skłonnych do dłuższej pracy, w gorszych warunkach i być może z pominięciem zasad bezpieczeństwa.



Można się pokusić się o wyznaczenie trzeciego powodu w postaci wyborów. Imigranci o których tu mowa są w dużej mierze nastawieni na pomoc socjalną – na co wskazuje ich kierowanie się do państw, w których jest ona najbardziej hojna. Jeżeli otrzymają obywatelstwo – staną się też wyborcami ugrupowań, które taką pomoc rozbudowują. Przyjmując imigrantów, partie socjalistyczne powiększają więc swój potencjalny elektorat. Ponadto dużą otwartość na imigrantów popierać mogą również politycy, publicyści czy inni działacze publiczni, chcący poprawić swój wizerunek retoryką troski o dobro pokrzywdzonych – żerując tym samym na współczuciu i litości odbiorców.

Czy Polska powinna przyjmować masowo imigrantów? Nie. Polska sama ma dostatecznie dużo zaniedbanych własnych obywateli. Panuje duże bezrobocie, wielu ludzi pracuje za minimalne stawki, żyje w nędzy, emigruje z Polski w poszukiwaniu pracy czy dogodniejszych miejsc do prowadzenia działalności gospodarczej. Obowiązkiem polskich parlamentarzystów,

polskiego rządu – powinno być zaś przede wszystkim dbanie o swoich a nie uciekających z innych państw za lepszym życiem. To jest zasadniczy i faktyczny powód, przez który większość ludzi w Polsce nie chce imigrantów.

Argument jaki można najczęściej usłyszeć przeciwko przyjmowaniu imigrantów, to strach przed terroryzmem, islamizacją. To jednak populizm, wzniośle brzmiący w ustach polityków i wygodne usprawiedliwienie dla niechęci o podłożu materialnym. Mówienie o potrzebie oporu przed islamizacją i zagrożeniu terroryzmem jest bowiem bardziej atrakcyjne, niż mówienie o obronie swojego miejsca pracy. Do tego dochodzi efekt konfirmacji, czyli skłonność do przyjmowania przez jednostkę jako prawdziwych, treści które w jakiś sposób zgadzają się z jej poglądami. W takim przypadku dla człowieka, do którego na ogół docierają mocno uproszczone informacje – może wystarczyć tylko to, że dane ugrupowanie polityczne, jest tak jak on przeciwko przyjmowaniu imigrantów – i z tego powodu uwierzy on w każdą inną treść głoszoną przez to ugrupowanie w tym temacie. Np. o zagrożeniu islamizacją i terroryzmem, o potrzebie promocji poglądów nacjonalistycznych itp.

Nie powinno więc nikogo dziwić, że sprzeciw wobec przyjmowania imigrantów najbardziej widoczny jest właśnie w biedniejszych państwach Europy Wschodniej – a ci, którzy najgłośniej wołają o potrzebie ich przyjmowania, należą zwykle do tych, co nie muszą się martwić o swoje utrzymanie. Sprzeciw wobec przyjmowania imigrantów będzie w Polsce obecny a jego fundamentem jest kwestia priorytetów państwa – tego co się komu w pierwszej kolejności należy. Lęk przed tym, że czekający na pracę czy przydzielenie mieszkania zostanie "wypchnięty z kolejki" – na rzecz kogoś obcego, kto dopiero się w Polsce zjawił. Poczucie niesprawiedliwości wynikające z tego, że na rozwiązanie problemów obywateli nie ma ciągle pieniędzy, ale znajdą się spore na socjalne wsparcie dla obcych.

Hasła o potrzebie pomocy "ofiaram wojny", czy inne, wyrażone w

podobnym tonie – tylko wzmogą społeczną niechęć, stając się wodą na młyn ugrupowań nacjonalistycznych, ksenofobicznych, które dla coraz większej części społeczeństwa, będą jawiły się jako jedyna linia obrony wobec zagrożenia masowym napływem imigrantów. W Polsce są to organizacje katolickie, takie jak Obóz Narodowo Radykalny i Młodzież Wszechpolska. W takiej sytuacji będą one żerować na biedzie i poczuciu bycia zaniedbanym przez własne państwo (które będzie rozdawać pieniądze obcym, nie dbając o godne życie dla swoich). Coraz bardziej wpływową stanie się ich mowa nienawiści – nakierowana na nie tylko już na syryjskich migrantów, ale i wszystkich muzułmanów, ludzi o ciemnym kolorze skóry, albo i w ogóle obcych. Szerzona tak ksenofobia – doprawiona populistycznymi hasłami o islamizacji i terroryzmie – sama w sobie jeszcze bardziej nastawi społeczeństwo na tę opcję polityczną.

Ciekawe jest tu zachowanie Kościoła Katolickiego, który oficjalnie nawołuje do przyjmowania imigrantów, jednak w kierunku swoich słuchaczy wysyła całkowicie przeciwne komunikaty – strasząc islamizacją i terroryzmem. Najbardziej oczywiste jest, że retoryka otwartości, kierowana na zewnątrz, do społeczności co bardziej liberalnych, ma po prostu poprawić wizerunek Kościoła jako instytucji troszczącej się o los poszkodowanych – a za tym pożytecznej. Inne przyczyny takich działań nie są pewne, ale można domyślać się, że Kościół naciska na rządy by przyjmowały imigrantów, ponieważ wie, że znaczna ich ilość wywoła strach w społeczeństwie – który nasili ksenofobię i lęk przed islamem. Dzięki temu zaś Kościół będzie mógł zdobywać poparcie i pozwolenie na polityczną ekspansję – mieniąc się jedynym obrońcą Europy przed islamizacją.

Czy migranci potrzebują pomocy? Część zapewne tak, ale spora ich ilość to zwykli wandalie, którzy niszczą cudze mienie i atakują Europejczyków, oczekując że państwa europejskie zapewnią im wygodne życie. Przykłady można zobaczyć w internecie – jak ten z [Węgier z 2015 roku](#), kiedy to policja

próbowała rozdawać migrantom w wagonach wodę – a ci zamiast ją przyjąć lub przynajmniej odmówić, wyrzucali ją na tory. Imigranci o których tu mowa to raczej też nie ci najbardziej poszkodowani przez konflikt w Syrii – bowiem tacy często nie będą mieli siły by uciekać. Jeżeli ma być udzielona pomoc poszkodowanym przez ten konflikt, to należy jej udzielać tam – lokalnie. Wtedy trafi do najbardziej potrzebujących. Wypowiedzi tych, którzy naciskają na przyjmowanie imigrantów z Syrii, mówiąc o strasznych realiach kraju ogarniętego wojną, cierpiących dzieciach, potrzebie solidarności, obowiązku pomocy – są dla mnie w dużej mierze mocno obłudne i cyniczne. Dlaczego bowiem ludzie ci tyle mówią o ofiarach konfliktu w Syrii, ale nie wspomną ani słowem o ofiarach podobnego konfliktu w Jemenie?

Zwolennicy przyjęcia imigrantów powołują się na solidarność z Niemcami, którym trzeba pomóc z tym kryzysie, czy też obowiązki wobec UE. Pomoc – być może, ale pomoc nie musi oznaczać przejęcia na siebie (i swoich obywateli) ciężaru czyjejś nieodpowiedzialnej polityki. Jeżeli zdrowy człowiek pomaga choremu dojść do zdrowia – to nie przez to, że sam się w imię solidarności zarazi. Więcej – aby choremu pomóc, zdrowie jest mu szczególnie potrzebne. Solidarność z Niemcami może więc polegać na np. pomocy w odesłaniu części migrantów z powrotem, ale nie na tym, że biedniejsze państwo będzie płacić za nieodpowiedzialne decyzje bogatszego. Tym bardziej, że Niemcy jakoś solidarne z resztą UE nie były gdy zdecydowały same o wpuszczaniu do siebie takiej liczby ludzi z zewnątrz. Podobnie o solidarności nie myślały w takich tematach jak np. gazociągi z Rosji.

Istotne jest tu nie tyle to, że niektóre państwa mają teraz problem z imigrantami, ale że jest on skutkiem ich własnej polityki, naruszającej prawo UE. Za obcą osobę w UE odpowiada bowiem państwo unijne, które tę osobę przyjęło. Tak więc od Polski teraz oczekuje się tego, by brała na siebie ciężar czyjegoś bezprawnego działania – podczas gdy to owe winne temu

państwa powinny płacić – i to nie tylko za sam problem imigrantów, ale i kary za wpuszczenie ich do UE.

Naciski na Polskę by przyjęła imigrantów też są bezprawne. Kwestia przyjęcia imigrantów nie była ustalona w ramach polityki zagranicznej UE, a była sprawą polityki poszczególnych państw. UE podjęła ten temat już po fakcie. Nie można zaś wymagać od Polski by brała na siebie skutki niezależnej polityki zagranicznej państw i teraz, gdy państwa te nie mogą sobie poradzić, była obarczana tym problemem w formie jaką przewiduje wspólna polityka zagraniczna (tzn. polityka UE, którą wcześniej te państwa się nie przejmowały). Narzucanie Polsce przyjęcia imigrantów narusza też pośrednio inne jej prawa w ramach UE – np. Traktat o Unii Europejskiej – art. 4, ust. 2, który stanowi, że UE "Szanuje podstawowe funkcje państwa, zwłaszcza [...] utrzymanie porządku publicznego oraz ochronę bezpieczeństwa narodowego."

W temacie imigrantów pojawia się często temat islamu jako zagrożenia. Treściom szerzonym przez stronę katolicką należy tu zadawać kłam. Islam to nie jednolita doktryna a nurt, podobnie jak chrześcijaństwo. Wśród islamistów są m.in. pokojowo nastawieni sufici czy polscy Tatarzy. Sporo muzułmanów traktuje Koran jak tradycję, podobnie jak np. wielu chrześcijan nie stara się wprowadzać w życie zapisów Biblii (przykładowo, zakazujących noszenia ubrań z różnych rodzajów materiału). Naiwne i szkodliwe jest więc wrzucanie wszystkich muzułmanów pod sztandar Państwa Islamskiego. Uprzedzenia jakie krzewione są w związku z kwestią imigrantów z Syrii, dotyczyć będą bowiem w końcu m.in. ludzi mieszkających od urodzenia w Polsce. Nie tylko muzułmanów – czego przykładem może być sprawa z Kraśnika z października 2015 roku – kiedy to dwóch lokalnych "patriotów" napadło w ramach "walki z islamizacją" na świadków Jehowy. Co więcej – wzrastająca fala nienawiści wobec wszystkich wyznających islam, akty przemocy i wyrazy pogardy, sprawiają że sami muzułmanie z czasem będą czuć się realnie zagrożeni. Jeżeli w tym momencie nie będą mogli liczyć

na pomoc państwa – a pomoc i solidarność zaoferują im ruchy związane z terroryzmem, mogą oni stać się ich zwolennikami.

Absurdem jest również straszenie islamizacją Polski. Tym, że muzułmanie wkrótce będą chcieli ustawiać prawo pod swoje zasady. Analogią niech będzie katolicyzm. Według Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego, w 2013 roku katolicy stanowili nie więcej niż około 28% polskiego społeczeństwa. Czy Polska stała się przez to państwem katolickim (pomijam tu liczne przejawy klerykalizmu)? Czy zgodnie z doktryną Kościoła Katolickiego – zdelegalizowano małżeństwa cywilne a za liberalne poglądy, niewiarę czy homoseksualizm, karze się? Nie. Dlaczego więc wyznawcy islamu, stanowiąc nie więcej niż 1% (nawet ewentualni imigranci niewiele tu zmieniają) mają doprowadzić do islamizacji Polski, zwłaszcza, że nie każdy z nich musi być zwolennikiem państwa wyznaniowego?

Reasumując – niektóre rządy w Europie postanowiły samowolnie przyjmować duże ilości imigrantów. Kiedy problem zaczął je przerastać – ciężarem wynikającym z własnego egocentrycznego, nieodpowiedzialnego działania, chcą obarczyć inne państwa. Państwa w których lęk przed masowym przyjęciem imigrantów, u podłoża którego stoi poczucie zaniedbania i niesprawiedliwości – popycha ludzi w kierunku ugrupowań ksenofobicznych, nacjonalistycznych, negujących podstawowe swobody obywatelskie. Czy w takiej sytuacji Polska powinna przyjąć wskazane ilości imigrantów? Zwłaszcza lokując ich potem w małych miastach, z których już teraz ludzie uciekają za pracą? Dla mnie jest to oczywiste, że nie. Polski w chwili obecnej po prostu na to nie stać.